

Wojciech Stanisławski: Oto jest Kasia

„Bądź ostrożna. PiS już nie rządzi, ale to nadal Polska” ostrzega Kasia przyjaciółkę po tranzycji, która po raz pierwszy odważyła się wyjść z domu w spódnicy. No tak, co robić, nadal Polska.

Nie musiałem sięgać po ten tytuł, nikt nie przeczyta ani nie musi przeczytać wszystkiego. Jeśli są nam bliscy autorzy, którym zdarzało się używać takich *noms de guerre* jak Patryk, Jan Syruć czy Barbara Stawiczak, możemy mieć kłopot z przyswojeniem dorobku pisarki debiutującej pod (autoironicznym, ale zawsze) pseudonimem Kiciputek. Pisarki, która w dodatku, jeszcze zanim stała się *potężną* streamerką, stworzyła na YouTube cykl demaskacji męskich szowinistów pokroju Andrzeja Pilipiuka czy Jacka Piekary, zatytułowany „Dziady polskiej fantastyki”. Może i ejdżyzm, ale morderczo skuteczny. Po co pchać się pod lufę?

Cóż, ciekawość, pierwszy stopień do piekła. Niepowstrzymana ciekawość tego, jak nas w świecie piszą. A *Okruchy*, powieść graficzna (czyli solidnie rozbudowany narracyjnie komiks) Kasi Babis, traktująca o dojrzewaniu w postkomunistycznej Polsce, zanim ukazała się w tych dniach nakładem Agory, błysnęła w ubiegłym roku polakierowanym na czerwono fragmentem okładki (rewelacyjny chwyt!) w nowojorskich witrynach jako *Breadcrumbs. Coming of Age in Post-Soviet Poland* (23rd Street Publishers). Opowieść o postsowieckiej Polsce nad rzeką Hudson? *It's a must*. A poza tym – lubię komiksy.

Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego

Swoją drogą, można mieć nadzieję, że amerykańscy wydawcy – było nie było, oficyna-wnuczka potężnych Macmillan Publishers – przeczytali manuskrypt uważniej niż Agora, która uparła się, w pierwszych dniach kampanii medialnej i na ostatniej stronie okładki, zapowiadać *Okruchy* jako rzecz o „późnych latach 80.”, choć główna bohaterka, *porte parole* autorki, przychodzi na świat w roku 1992. Może to ciężar historii, może skleiły się dekady, a może ktoś na Czerskiej desperacko chciał mieć w portfolio poprawny politycznie klon niezapomnianej *Marzi*, czyli świetnej serii komiksowej autorstwa Marzeny Sowy i Sylvaina Savoia, publikowanej kilkanaście lat temu we Francji przez oficynę Dupuis, a w Polsce przez Egmont.

Komiksowa Kasia i komiksowa Marzenka przyszły na świat niemal po sąsiedzku (pierwsza w Lublinie, druga w Stalowej Woli), Kasia jest już jednak z milenialsów, podczas gdy *Marzi* – jeszcze z pokolenia X. Oglądaliśmy zatem z *Marzi* kolejki i wprowadzenie stanu wojennego, dzikie harce na klatkach schodowych brzydkich bloków i pielgrzymki papieskie w czarno-białym telewizorze, wszystko w słodko-kwaśnym sosie sarkazmu (niezapomniana mama z trwałą i w przyciasnej podomce!), wierności i tęsknoty. A z Kasią?

W przeszłość (tę dalszą) Kasia szczególnie się nie zagłębia: rozczulające jest, w ramce traktującej o Polsce A i Polsce B, przypisanie do tej pierwszej zaboru austriackiego, odsuwające od nas daleko widma Golicji i Głodomerii. Ważniejsza jest jednak terażniejszość polityczna pierwszych lat dwutysięcznych, formatująca główną bohaterkę i jej przyjaciółki, z którymi wspólnie przeszła przez piekło polskiego

patriarchatu („Przetrwałyśmy bycie dziewczynkami – razem”, rezonuje spiżowo dedykacja u progu tomu). Co się na nią składało, prócz ciężkiej pracy matek, pastelozcy osiedli i „wyzwolenia przestrzeni spod państwowej kontroli”?

Cóż, pierwszym doświadczeniem publicznym bohaterki jest przemocowa pani dyrektor gimnazjum: niechlujna ropucha, maniaczka religijna przechwalająca się swoimi zasługami z podziemia i cenzurująca szkolną gazetkę. Po takim wstępie może być tylko lepiej: „Kiedy miałam 13 lat, prawicowa partia PiS po raz pierwszy wygrała wybory”. Żywym językiem typowej trzynastolatki Kasia opowiada o ówczesnych wydarzeniach („Zgodnie ze starą dobrą szkołą czarnych charakterów natychmiast skonsolidowali władzę, tworząc koalicję z dwoma pomniejszych poplecznikami”), co doprowadziło do znanych, godnych ubolewania wydarzeń w pięć lat później. „W tamtym czasie rząd był w rękach liberalnej Platformy Obywatelskiej, ale jeden z bliźniaków Kaczyńskich wciąż był prezydentem. Tworzyło to oczywiście pewne napięcia na szczytach władzy. (...) Jarosław, trawiony przez żalobę, nie zawahał się wykorzystać traumy, by sięgnąć po władzę po raz kolejny. (...) Komisja skupiła się na testowaniu i powielaniu licznych teorii spiskowych (...) PiS wykorzystało klimat szoku i paranoi, żeby przejąć władzę w parlamencie”. To gdzieś w okolicach tych kadrów, między rozwartą w krzyku żabią gębą pani dyrektor a skrzywionym, bezzuchwym rykiem trawionego przez żalobę Jarosława, rozstajemy się ostatecznie z kreską i wrażliwością *Marzi*, by znaleźć się w okolicach bliższych *Likwidatora* – głośnej komiksowej serii Ryszarda Dąbrowskiego, który od kilkunastu lat lekkim, skatologicznym żartem rozprawia się z klerofaszysmem.

Dowiadują się więc nowojorscy czytelnicy o szoku i paranoi roku 2010, o kulcie „jowialnego, fajnego papieża wujaszka” i żałobie roku 2005, która „ugruntowała jego nieznośnie napęczniały wizerunek”. O machinacjach warszawskich baronów reprivatyzacji (pozbawionych jednak, o dziwo, jakiegokolwiek politycznego zaplecza), które doprowadziły do śmierci Jolanty Brzeskiej. Ta zaś – do powstania Partii Razem, w której strukturach ostatecznie zdobywa dojrzałość polityczną nasza bohaterka („Wiesz, że partia wysłała akurat ciebie nie bez powodu”); choć i tam nie obeszło się bez rozczarowań. W kłębach gazu migocze osiem gwiazdek, Kasia nie wypuszcza z rąk parasolki i pioruna nawet w najgorętszych opałach ulicznych („ – Znowu naziolo? – To policja w cywilu, musimy się zwijać”), by doczekać zwycięskiego roku 2023. „Ludzie czekali do późnej nocy w kolejkach, żeby zagłosować”. Choć o pełnym triumfie nadal, jak wiemy, trudno mówić. „Bądź ostrożna. PiS już nie rządzi, ale to nadal Polska” ostrzega przyjaciółkę po tranzycji, która po raz pierwszy odważyła się wyjść z domu w spódnicy. No tak, co robić, nadal Polska.

Przeczytaj również: Awantura o Zosię (oraz Protazego) – felieton Wojciecha Stanisławskiego

Z tym wszystkim – a przecież nie wspomnieliśmy jeszcze o wszystkich chłopakach naszych bohaterek, nieodmiennie gniewnych i przemocowych, o traumach pokoleniowych niesionych przez żony, córki i wnuczki alkoholików, o zapaściach, kryzysach i poronieniach – jest to komiks dobrze narysowany, bogatą gamą szarości i plamami czerwieni. Z niesłychanym okiem do szczegółów i świetną pamięcią: stoły kuchenne i palniki kuchenek gazowych, kanapy i otomany, chusty, *bootcuty* i pantofle, biurka i elewacje bloków – to panorama przemian materialnych w Polsce (choć muszę zaznaczyć, że piwo Perła w

puszkach pojawiło się w okolicach roku 2011, mało więc prawdopodobne, by popijano je po szkole sześć lat wcześniej, jak widzimy na stronie 96). Komiks rysowany z filmową wyobraźnią: pierwsze strony rozdziału III (party w bloku) są jak *storyboard*, kadr po kadrze, milion razy byłem na takich imprezach i tak tam jest. I, choć *Okruchy* to chyba nie najlepsze opracowanie historii najnowszej, są bardzo dobrym źródłem do badań stanu świadomości: owszem, komiksowa (autorska?) Kasia tak widzi *cursus* wydarzeń, począwszy od lat 90. W tle – liberalna Platforma, spiskowa paranoja PiS (choć już bez wątku „zimnego Lecha”; coś nie wychodzi autorce z piwami), garstka *freedom-fighters* z Razem i gniewny tłum z parasolkami, a bliżej – historia osobistych rozczarowań i emancypacji „pokolenia Jana Pawła II” ostatecznie wyzwolonego („wciąż nie mogę uwierzyć, do jakiego stopnia znormalizowaliśmy zwyczaj zmuszania dzieci do wyznawania swoich najbardziej wstydlivych sekretów obcemu mężczyźnie” – to o sakramencie pojednania), lecz przekonanego o ciężarze własnych traum.

Lektura opowieści, której tonu mogłem się po części domyśleć już po entuzjazmie polskiego wydawcy, przyniosła mi jedną konkluzję pocieszną i jedną trochę smutną. Wesoły jest sposób, w jaki *Okruchy* odświeżają, po latach, niezapomniany dialog z opowiadania Salinger, w którym rezolutny sześciolatek pytał poznanego przed chwilą narratora, dlaczego na filmach ludzie całują się bokiem. „Myślę, że mają za duże nosy, żeby całować się na wprost” – znajduje celną odpowiedź bohater „Opowiadania dla Esmé”, i ta fraza wraca z każdą kolejną stroną komiksu którego bohaterki, nie dość, że udręczone patriarchatem, zdają się jeszcze prawie wszystkie wymagać rhinoplastyki. Trochę smutna jest za to pamięć o pierwszej książce autorki, paraliżującej niemal *Mai z księżycy* (2015). Maja, w narracji jej młodszej siostry, „przeprowadziła się w inne miejsce – do dużego,

białego pokoju, w którym nie ma żadnych zabawek”. Tamta opowieść o chemioterapii siedmiolatki była świadectwem wielkiego współczucia wolnego od gniewu. Dobrze, że Kasia Babis umie pisać i tak; szkoda, że pisuje inaczej.

Wojciech Stanisławski



**Kasia Babis, *Okruchy. Dojrzewanie w postkomunistycznej Polsce*,
tłum. Kasia Babis, Wydawnictwo Agora, 2026**

**Przeczytaj również: inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z
cyklu „Barwy kampanii”**